

Wiadomości Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor).

Subskrypcja: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactw!

Redaktor główny i odpowiedzialny
Wacław Rzepecki
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fan.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam słycać w świecie.

Ojciec św. przesłał wszystkim panującym i prezydentom rzeczypospolitych przepisanie poprawnej Encykliki swojej — a dla tych, w których krajach są ruchy robotnicze, porobił jeszcze własnoręczne dopiski. Encyklika ta była najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia.

Objętość naszego pisma nie zezwala na streszczenie jej nawet, bo jest ona bardzo obszerna i długa. Możemy więc tylko w krótkich zarysach przedstawić bieg jej myśli.

Rozpoczyna się ona objaśnieniem stosunku kapitału do pracy, opisuje wyzysk kapitalistyczny i błędna naukę socjalno-komunistyczną. Aby ta nauka zbieć, rozwija i objaśnia ona pojęcie własności, jako przyrodzonego wyniku przeznaczenia człowieka z tego przeznaczenia wypływa też, że opieka państwa nad pojedynczą własnością — lub jej regulowanie ze strony państwa są niepotrzebne a nawet niedozwolone. Byłyby one wdieraniem się w osobiste prawa człowieka — a w takim razie naraziłyby wolność jego i nietykalność rodziny. Dla tego, aby dopomóc klasie robotczej, nie można wspierać się na socjalistycznych mrzonkach, lecz trzeba szukać oparcia na gruncie rzeczywistości.

Stosunek klasy posiadającej do pracującej nie powinien być uważany za jakies przeciwieństwo — lecz za wzajemne dopełnianie się — powinno się uznać potrzebę i błogie korzyści wynikające z pracy i mieć także na uwadze żywot pozagrobowy. Dla tego to i kościół ma tu do odegrania wielką rolę. Pomoc kościoła jednakże nie powinna być jednostronna, i dla tego kościół wzywa do pomocy państwo, ale nie jako potęgę panującą, lecz tylko jako środek pomocniczy. Władza państwowa porządkuje pojęcia o prawach i obowiązkach poddanych, które to pojęcia i klasie robotniczej powinny być głęboko wpojone, w skutek czego zrozumieją oni i błędne zasady bezrobocia. Prawom i obowiązkom robotnika odpowiadają prawa i obowiązki władzy, nad czym Encyklika głęboko się zastanawia w ustępie o święceniu niedzieli, o czasie trwania pracy, o kontraktach z pracodawcami itd.

Gdy w ten sposób położenie robotnika zostanie wzmocnione, to jego już jest rzeczą przez oszczędność i wytrwałość swój byt coraz polepszać. Za najlepszy środek do osiągnięcia tego celu poleca Encyklika Stowarzyszenia, nad którymi też szeroko się rozwodzi, mianowicie nad stowarzyszeniami katolickimi.

W końcu zwraca się Encyklika z wezwaniem do wszystkich, tak duchownych, jak świeckich, aby się każdy, stosownie do sił swoich, przykładał do poprawienia losu klasy pracującej, przez co się najłatwiej rozwiąże sprawa socjalna.

Encyklika ta jest dokumentem, który na wieczne czasy dawać będzie poglądy na bystrość sądu, bogactwo myśli, mądrość iście ziemską, jaką posiada Ojciec św. Mówi tu Namiestnik Chrystusowy z całą samowiedzą, że jemu z prawa należy się wypowiedzieć rozstrzygające słowo. — Jeżeli rządy i ludy zapragną przystąpić do rozwiązania sprawy socjalnej w duchu tej Encykliki, to z pewnością dojdą do celu, o ile na ziemi doskonałość znaleźć można.

Podobno Ojciec św. dla tego nie zgadza się na mianowanie P. Księcia Biskupa wrocławskiego kardynałem, że i tenże bierze zawsze udział w sądach niemieckich we Fuldzie, na których zawsze przebywa arcybiskup koloski, jako najpierwszy arcybiskup Niemiec. Ks. biskup Kopp, jako kardynał, nie mógłby być pod kierownictwem arcybiskupa. Na mianowanie zaś ks. arcybiskupa koloskiego Kardynałem, czego Ojciec św. pragnął, nie zgadza się rząd pruski. Tak więc ani jeden, ani drugi z biskupów pruskich nie zostanie kardynałem, gdyż rząd nie chce Ojcu św. zrobić tego ustępstwa.

Rosja. W Odessie czeka 800 rodzin żydowskich

i nie może wyjechać za morze, bo nie mają za co. — Czemuż im nie pomogą ich milionowi współwyznawcy?

Gdy W. książę Następcą tronu przybędzie w powrocie na ziemię Sybiraka, otrzymają wszyscy skazańcy na równi z politycznymi przestępcami skrócenie kary o trzecią część. Cała Syberja będzie wtedy odbzmiewała okrzykami radości.

Zaraz po powrocie ma się W. książę następcą tronu zaręczyć z księżniczką Heleną Czarnogórską. Związek ten będzie miał wysokie znaczenie polityczne, szczególnie teraz, po znanych zajęciach w Białogrodzie. Chodzi bowiem o to, czy przy pomocy Rosji nie powstanie na nowo myśl utworzenia Wielko-serbskiego królestwa, na którego czołe prawdopodobnie stanęłaby rodzina czarnogórska — a na czym najbardziej ucierpiałaby Austria.

Rotszyldy chcieli cały przemysł naftowy na Kaukazie dostać w swoje ręce, poczym by mogli cenę nafty dowolnie podnieść. Byli już blisko urzeczywistnienia swej myśli, gdy cesarz, rozgniewany na nich, że teraz zajęli nieprzyjazne wobec Rosji stanowisko, postanowił nie dać na to swego zezwolenia. Bardzo dobrze zrobi — i lud mu będzie za to wdzięcznym, że nie pozwolił na nowy gatunek wyzysku żydowskiego.

Miasto Równo na Wołyniu, gdzie to się szeszętego roku odbywały owe sławne ćwiczenia wojskowe, zgorzało w dwóch trzecich częściach.

Na wystawie prazkiej został pewien Berlińczyk poturbowany, tak że trzeba mu było lekaarskiej pomocy. Mówił on po niemiecku, a gdy go zawezwano, aby mówił po czesku, odpowiedział dosyć ostro, że jest Berlińczykiem i języka czeskiego rozumieć nie potrzebuje. Na to mu studenci czescy odpowiedzieli, że Berlińczyków na wystawie wcale nie potrzebują i ci mogą sobie spokojnie w domu siedzieć. Nastąpiła wskutek tego bójka, której podobno przewodził syn wazdździe znanego pośła Ewarda Grega. — Nie potrzebne to zajście.

W sobotę przybyli na wystawę studenci francuzcy i byli na dworcu przez niezliczone tłumy witani okrzykami: „Niech żyje Francja!“ W przemowach następnym kładziono nacisk na to, że Czesi i Francuzi, połączeni razem, powinni zwalczać germanizm.

Niemcy. Mianowanie p. Gosslera prezydentem w Królewcu jest już podobno rzeczą postanowioną. Cieszyłbyśmy się z tego, że nie pójdzie on do Gdańska, aby tam otaczał swą laskawą opieką Polaków — gdyby nie to, że do Gdańska ma przybyć także dawniejszy minister p. Puttkamer, odznaczający się wielką bardzo bródą, brakiem miłości do Polaków i śluzalczością dla Bismarka, który go wyprowadził „na światło“. Aleć może i on nie zje w kaszy naszych Kaszobów.

Podobno pan Bennigsen, naczelny prezes Hannoveru, ma zostać następcą Boettichera, tego samego, który dla teścia brał podarunki z funduszu gazdiniwego.

Za Hanowerem wpadły na siebie dwa pociągi, wjeżdżając na jeden i ten sam tor i to za dnia, bo po godzinie 2 po południu. Pociąg osobowy wpadł na pociąg nadzwyczajny, wiozący cyrk p. Carré. Zona i córka właściciela cyrku została zabita, kilkanaście osób ciężko rannych. Dowodzi to, że na kolejach pruskich nawet we dnie nie bardzo bezpiecznie jeździć.

W Belgii przyjęto w izbie poselskiej wniosek o rewizji konstytucji, wskutek czego bezrobocie prawie wszędzie się ukończyło. W Charleroi (Szarlroa), gdzie ono właśnie najbardziej się szerzyło, robotnicy w liczbie 10 000 przeszli przez świetnie ozdobione miasto ze śpiewami i radosnymi okrzykami całej ludności.

Rumuński król Karól obchodził w piątek 25tą rocznicę swego wstąpienia na tron. Obchód ten jest jeszcze rocznicą ogłoszenia niepodległości Rumunii i w końcu ogłoszenia jej królestwem. Wtedy Karól ozdobił swe akronie koroną ukutą ze stali, wziętą z armaty, którą wojaka rumuńskiego zdobyto pod Plewną — a królowy akronie koroną złotą. Przebieg pierwszego dnia jubileuszu był bardzo świetny.

Wystawa w Pradze.

Pobratymczy naród czeski raduje się wielce i ma słuszny powód do radości, bo zdobył się na wielkie dzieło cywilizacyjnej pracy, na wystawę przemysłową w swej złotej Pradze, jakiej dotąd nigdy jeszcze nie miał. Nazwano ją wystawą jubileuszową, gdyż przed stu laty urządzono również w Pradze wystawę za panowania cesarza Leopolda II, który w tym czasie koronował się na króla czeskiego.

Jednakże w innych warunkach znajdował się wówczas naród czeski, niż dzisiaj; natenczas smutniej wyglądało w kraju czeskim, aniżeli po dziś dzień się przedstawia.

Wystawa praska czytać czeska, Niemcy bowiem z powodów politycznych usunęli się od wystawy i zamierzali swą odmową sparalizować usiłowania Czechów. Lecz rachuby Niemców nie udały się, gdyż Czesi o własnych siłach umieli przyprowadzić do skutku tak świetną wystawę, że żaden naród nie potrzebowałby się jej powstydzić.

Wystawa obecna jest owocem długoletniej wytrwałej pracy całego narodu czeskiego, jest wymownym świadectwem odrodzenia się narodu na polu ekonomicznym, za czym też następuje niezawisłość polityczna. Przemysł i handel w Czechach już od lat dawnych znajduje się w najlepszym rozkwicie, z którym się nie może mierzyć żaden z narodów słowiańskich. Pod tym względem przodują Czesi i mogą służyć na wzór całej Słowiańszczyźnie.

Stanęli więc Czesi w chwili obecnej do popisu, a popis ten znakomicie się zapowiadający, będzie zarazem najtrwalszym i najpewniejszym zapewnieniem życia społecznego i zarobkowego.

Naród czeski jest w tym szczęśliwym położeniu, że chociaż nie posiada niezawisłości politycznej, to dzierży w swym ręku natomiast zupełną niezawisłość pod względem gospodarstwa kraju swego i pod tym względem nie potrzebuje się z nikim liczyć i na nikogo się oglądać i tak też sobie postąpił przy urządzeniu wystawy.

W tej niezawisłości leży też cała siła i potęga narodu czeskiego.

Czesi opierają swą całą istotę narodową na miłośności i ludzie wiejskim, gdyż szlachta czeska wyginęła przed wiekami. I tu właśnie podziwiać należy te warstwy ludności, że nie tylko nie zatraciły swej narodowości, lecz przeciwnie rozbudziły nieślychanie ducha czeskiego, wzmożły się materialnie i dziś składają niejako egzamin przed światem ze swej dojrzałości politycznej i gospodarczej. Wzór nam z nich brać!!

Na co się tylko zdobył przemysł czeski w ciągu całego wieku, to będzie pokazane na wystawie w Pradze. Warto więc będzie podziwiać na jednym miejscu zgromadzone okazy pomysłowości czeskiej.

Zachęcamy więc tych gospodarzy szlacheckich, którym na to środki pieniężne pozwolą, ażeby zwiedzili wystawę czeską i zapoznali się dokładnie z przemysłem i twórczością czeskiego ducha, a odnieśli ztąd niezawodnie korzyści, z którymi się będą mogli podzielić ze swymi rodakami.

Wystawa czeska niechaj nam posłuży za przykład, co można dokazać umiejętnością i wytrwałą pracą. Pokaże nam ona widocznie wielką różnicę pomiędzy przemysłem czeskim a polskim.

Zasylamy narodowi czeskiemu w chwili tego wielkiego święta narodowego, wyrazy naszego uznania i szczerzej radości braterskiej, aby ten popis pracy społecznej był podjętą do coraz większego postępu w raz obranym kierunku, coby wyszło całej Słowiańszczyźnie na tym większą chwałę!

Na zdar!

Korespondencye.

W. Naczysławice, 19. 5. 91.

W zeszłą niedzielę 10 maja obchodziła parafia tutajsza uroczystość patrona kościoła swojego, którym jest św. Stanisław, biskup Krakowski i męczennik. Przy pięknej pogodzie, jaka nam w ten dzień sprzyjała, zebrało się mnóstwo ludności okolicznej, tak, że kościół, chociaż nie mały, nie mógł wszystkich pomieścić, a wielka część nabożnych musiała na cmentarzu pozostać. Naprzód odprawił o godzinie 8ej nasz kochany ks. proboszcz ranne nabożeństwo, potem ogłosił ks. prob. Bannertz Walec piękne kazanie, porównując św. Stanisława z dobrym pasterzem, który duszę swoją daje za owce swoje. Kaznodzieja ów, lubo Niemiec rodzony, opowiedział nam życie Patrona naszego według żywotów św. przez ks. Piotra Skargę, bardzo treściwie i piękną polszczyzną. Podczas summy, która ks. proboszcz z Roznochowa odprawił, śpiewali członkowie kółka śpiewackiego, pod kierunkiem pana organisty i z pomocą panów nauczycieli, dwie śliczne pieśni, o św. Stanisławie, na cztery męskie głosy i do Serca Pana Jezusa, chórem. Za tak piękny śpiew, który się parafia nasza już od wielu lat odznacza, należy się na pierwszym miejscu uznanie naszemu Sz. panu organistcie, głównemu nauczycielowi szkoły tutajszej, panu Lariuz. Nie było to temu panu trudno wtedy, gdy to jeszcze nie było zbrodnią w szkole polskich pieśni uczyć śpiewać, zgromadzać dorosłą młodzież we wieczór w szkole i uczyć tych pieśni podług melodyi krakowskich. Prawda, że i ten pan dziś tego przy teraźniejszych dążnościach germanizacyjnych i przy nacisku z wierzchu czynić nie może, ale ziarno przez niego zasiane, wydać będzie owoce przez długie lata i pokolenia.

Szkoda, że już niedługo pan ten nam śpiewać będzie, gdyż, po przeszło czterdziestu latach służby swojej, odpoczynek mu jest bardzo pożądanym. Cześć takim nauczycielom i organistom!

W sobotę przed Świątkami, pławili dwaj synowie gospodarzy konie w rzece Straduni, przy czym koń wdowy Wierzbę uderzył syna wdowy Hupka tak niebezpiecznie, że mu czaszkę powyżej prawego oka rozbił. Sprowadzony natychmiast lekarz Stryczek z Głogówka, nasz rodak, zaopatrzył ranę, wyjąwszy zruchożone części czaszki, przyczem chory nadzwyczajną cierpliwość i siłę natury okazał tak dalece, że chociaż rana jest bardzo niebezpieczna, to jeszcze nadzieja do zdrowia nie jest wyłączona. Życzymy mu, żeby go Pan Bóg przy życiu zachował, bo tak on, jak też ten drugi, są uczciwymi młodzieńcami, dobrymi synami i czytelnikami „Nowin“.

□ Z Parafii Sławikowskiej, 15 maja rb.

Dziś, tj. w piątek 15go maja, jest właśnie rocznica owego wielkiego nieszczęścia, jakie się w przeszłym roku stało w naszej parafii, tj. utopienia się na Turakim przewoźnicze owych 43ech osób, przeważnie dziewcząt.

Świat, jak o każdej rzeczy, tak też i o tym nieszczęśliwym zdarzeniu, powoli zapomina, w rodzinach jednak owych potopionych, nie zapomną o tym zapewne nigdy.

Parafianom Sławikowskim, oraz każdemu wstępującemu na cmentarz Sławikowski, przypominają będzie na

W pogoni za szczęściem.

Powieść przez A d e

71

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie ten nieznamy się żegna i powiada:

— Mój Dzwonkowski, idźże teraz na dworzec i czekaj, a ja tam sprowadzę tego agenta z Brazylji! Za piwo i za koniak płacić nie trzeba, bo ja już rachunek zaapokoiłem.

Skoro ten poszedł, więc i Matus nie miał tu już co robić. Cóż, kiedy się na ulicy nie mógł pomiarkować, która droga prowadzi do dworca.

Dopiero, gdy znalazł jakiegoś przewodnika, doszedł szczęśliwie do niego.

Przetrzeźwiał też już teraz nieco i przyszło mu na myśl, żeby się obmacać, czy ma pod koszulą torbę z papierowymi pieniędzmi.

Aż ominiął, bo — torby nie było; pomacał się lepiej raz, drugi i trzeci — nie ma.

Rany Boskie! toć to majątek cały, co go wywiózł z kraju!

Cicho się Matus sprawiał w swoim strapieniu, bo uważał, że w takim zbiegowisku nie ma co lamentu podnosić.

Zaraz się puczył, pobiegł tą samą drogą, którą przyszedł, upatrzył, czy gdzie nie leży jego zguba. Wszedł znowu do gospody, w której pil, pokazuje, że zgubił pieniądze; otoczyli go, wypytują, zrozumieli o co idzie, pokazują mu na migi, że go musiał okraść ten nieznamy, co mu fundował piwo i sznapsa.

Ha, stracił przeszło trzysta rubli, złotem i srebrem miał jeszcze w kieszeni za jakie pięćdziesiąt rubli pruskich pieniędzy.

O mało mu się teraz co dziwnego nie stało. Co uszedł kilka kroków, to przystawał, szukał około siebie — w cholewach i wszędzie. Przetrząsał na sobie odzież — nie znalazł.

Zgrzył się, zamrwił, aż zaieleniał, chwiał się na nogach. — idzie błąd jak trup, a właśnie też zaczęto ludzi nawoływać żeby wsiadali; Matus miał już bilet do Bremy dla siebie i dla swoich,

potomne czasy to smutnej pamięci zdarzenie, wspólny grób z pięknym pomnikiem, kryjący 43 ofiary. Z okazji tej smutnej rocznicy, postanowiłem sobie przemówić nieco do Was, rodzice polscy.

Gdy się to zwyczajne wspomniane nieszczęście stało, wtedy byli niestety tacy ludzie, którzy mówili: „to ks. kapelan winien, bo — gdyby był wziął dzieci do św. komunii jak zwyczajnie, (u nas od dawnych czasów przystępowały dzieci do pierwszej św. komunii w święto Wniebowstąpienia Pańskiego) wtedy nie potrzebowałyby już po południu w ten dzień chodzić na naukę.

Nie mądre to rozumowanie.

I któż wie? zamiary Boże są niezbadane. A teraz, czemuż to książkę nie wziął przedziej dzieci do św. komunii? Bo uznał, że jeszcze nie są dostatecznie przygotowane do godnego przyjęcia tego św. Sakramentu.

Może kto powie, „jeżeli się dawniej na czas wyuczyły, to też i teraz tak samo być powinno.“

Na to odpowiedź: „dawniej, gdy w szkole uczono po polsku, to nawet takie dzieci, które, jak to mówią, miały „słabą głowę“, jednak, gdy ciągle słyszały powtarzane nauki w zrozumiałym dla siebie języku, coś pojęły i spamiętały, a dziś?”

Dziś mimo utrudzenia się dzieci przy niemieckiej nauce w szkole, nauka religijna nie zdolna, jako nie w ojczystym języku udzielana, przesiąkną na wskroś serca i umysłów dzieci, tak, jak być powinno. Dbali więc o religijne wyuczenie dzieci kapłan, przy nauce przygotowawszy do św. spowiedzi i komunii dłużej się musi zatrzymać, niżeli dawniej. Nie nagany więc, lecz pochwały i wdzięczności godzien nasz ukochany ks. kapelan P. za swoją gorliwość w nauce, oraz za to, że za jego głównie staraniem, a w wielkiej części i jego nakładem stanął pomnik na grobach potopionych.

Każdy katolicki ojciec i matka mają to sobie za święty obowiązek, nauczać dzieci swoje pacierza, my Polacy mamy względem dzieci naszych jeszcze inny, nie mniej także święty obowiązek, tj. wykonanie tego, do czego nas nasze polskie gazety każdodziennie napominają: „Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku.“

Czyż ta nauka polskiego czytania jest dziećmi naszym potrzebna?

Tak, jest, i to do wiecznego i doczesnego uszczęśliwienia.

Potrzebna jest, żeby dzieci po 1-sze, umiały się modlić z książki modlitewnej, po 2-gie, żeby umiały czytać książkę katechizmową, i wreszcie, żeby umiały przeczytać każdą dobrą i pożyteczną książkę, jaka im się w ciągu życia do rąk dostanie. Myślę, że pomiędzy czytelnikami „Nowin“ nie będzie żadnego, któryby zaniedbał nauczyć dzieci swoje polskiego czytania; lecz czyż wszyscy czytają „Nowiny“ lub inne gazety polskie?

Niestety! nie wszyscy; w naszej zaś parafii z wyjątkiem wsi Budzisk, jeszcze bardzo, bardzo mało.

Obowiązkiem naszym więc jest, napominać i zachęcać naszych sąsiadów, przyjaciół i znajomych, żeby oni dzieci swoje uczyli także po polsku czytać. Obowiązkiem naszym dalej jest, pouczać ich, że, jeżeliby zaniedbali tego uczynić, będą mieli grzech w obce Boga, że to bę-

więc już pobiegł tylko do baby, krzyknął na nią, żeby się zbierała z dziećmi, zabrał różne pakunki i usadowił się z rodziną swoją, jak mógł.

O zgubionych pieniądzech słówka nikomu nie pisał, tylko się trul sam w sobie.

VII.

Posiadali w wagonach różne, ale w jednym wagonie znaleźli się razem: Grzędzina z Maryną, Głodzikowski z Jagną i reszta dzieci, Walek Kuc, a inni byli obcy ludzie z różnych okolic naszego kraju.

Matka Maryny od tego podeptania w Szarlotenburgu, ciągle stękała, narzekała na ból w głowie, na kłócie w piersiach

— Pewnie ja nie dojadę do tego miejsca, gdzieśmy się wybrali! — mówiła. — Maryś, posłiżże też choć na mszę świętą za moją duszę do księdza w Rokitnicy.

Ale Maryna jak mruc siedziała przy matce na zawiniątku z pościelą i nie się nie odzywała.

Jagna też z rodzeństwem swoim siedziała na tołboku z pościelą, jeno od Maryny ciągle odwracała głowę, a jak na nią czasem spojrzęła, to gorzej jęczała. Ze Walek blisko niej siedział, więc zaraz też poczęli ze sobą gwarzyć.

— Czy ty wiesz, kaj my jedziemy? — pyta się go ona.

— Zkad mam wiedzieć? Pono po grunta do jakiejś Bryzoli; ale, prawdę mówiąc, nigdy nie rozumiał, kto to daje i gdzie jest ta Bryzolia. Juści jadę, bo inni jadą.

— To akurat i ja tak samo! — odrzekła Jagna, a potem cichym głosem mówiła: Tatus oto zmarnowali całe gospodarstwo, sami nie wiedzą, co robią i dokąd się włoką... Oj, jeżeli tak niebożeczka matusia patrzy z nieba na to, co się dzieje, dopiero jej się musi serce krajać!

Z tymi słowy, Jagna ciężko westchnęła.

Nie wiedział Walek, co ma rzec na te żale dziewczyny, tak zagaduje:

— Będziemy ponoć jechali przez morze, a dwa dni w tej drodze wrząca woda będzie aż kipiała, jeno nam się nie stanie, bo znowu z góry deszcz się zimny poleje....

dzie dla nich hańba a dla ich dzieci szkoda moralna i materialna.

Wy zaś, którzy to czytać będziecie, a którzy dotąd nie czytujecie „Nowin“, na przyszłość, proszę Was, nie żalujcie tej jednej marki i dajcie sobie zapisać „Nowiny“, a zareczam Wam, że tego nie będziecie żalowali, jeżeli zaś rzeczywiście trudno Wam jednemu zapłacić całą markę, wtedy złóżcie się dwaj lub trzej razem, co Wam przecie nie będzie za wiele 50 lub 33 fenigów ówierćrocznie, a za to dowiedziecie się wiele ciekawych i pożytecznych rzeczy, nie będzie Wam w niedzielę po południu w chalupie tęskno, i nie pójdziecie do karczmy, a tak zostanie Wam w kieszeni co niedzielę para szeszek.

Czy nie prawda? czy nie byłoby tak dobrze?

Choć by się też i szynkarz lub karczmarz o to na Was pogniewali, nie szkodzi. Wy za to będziecie mieli pełniejszą kieszeń, będziecie mieli jaśniej w głowie, a i grzechów mniej.

Zwłaszcza Wy, kobiety, powinnyście dbać o to, żeby mężowie Wasi zapisałi sobie „Nowiny“ a przekonacie się, że Wam to na dobre wyjdzie, a nie bronie im tego, jak niejedna czyni, mówiąc: „lepiej, żeby mi za to chustkę kupił.“

Trzeba mi jeszcze wrócić do naszej smutnej rocznicy. Winienem bowiem nadmienić, że w ten dzień odbyło się żałobne nabożeństwo za dusze potopionych, po skończonym nabożeństwie wyszliśmy procesyjnie z ks. kapłanem Pierschke przy odgłosie dzwonnym na cmentarz ku grobom nieszczęśliwych ofiar, ku którym, gdy przybyliśmy, naraz 43 mogiły, w długim rzędzie otoczone zostały przez płaczących ojców, matki, braci i siostry. Smutny i rozrzucający to był widok, to też żadne oko nie zostało suche.

Po modlitwach i słowach pociechy przez ks. kapłana wróciliśmy do kościoła.

Wilków, dnia 21 maja 1891.

Proszę wszystkich włościan od Głogówka, Białej, osobliwie z naszej parafii, jak też z Roszkowic, z Gostomi i z Browieńca, żebyśmy się zeszli jak najliczniej do Wilkowa na przyszłą niedzielę, 31 maja po południu o 5 godzinie na zgromadzenie włościańskie. Bo przez to tylko mogą być gospodarze więcej szanowani od swych podwładnych, gdy ci widzą, że się gospodarze sami wzajemnie szanują i miłują. A możemy powiedzieć, że przez wszystkie lata jak się zgromadzamy wspólnie, jeszcze nikt nie słyszał zwady, ani widział pijanych, tylko się zawsze odzywali w największej zgodzie, a wynikiem ich były wzajemny szacunek i nauka. I widział też, że w naszej okolicy stan rolniczy coraz bardziej postępuje tak w uprawie roli jak też w chowie bydła. Tylko jeden przykład przytoczę, a mianowicie, co jeden Niemiec powiedział. Przysłaliśmy z nim do rozmowy o postępkach rolniczych. Ja mu powiedziałem, że nam Polakom nie dziwi się, iż takich postępów nie robimy, jak Niemcy, ponieważ oni mają w ojczystym języku naukę od dzieciństwa, a w związku włościańskim wszystko się odbywa w ich języku i mają pełno przewodników — my zaś Polacy w zupełnie odwrotnym znajdujemy się położeniu. W tym mi przerwał ów Niemiec mówiąc: „na opak mówicie, bo przecie tu widac, że wy tu w wa-

— Miłosierdzie Pańskie! A czy ty kiedy widział morze?

— Gdzie znowu! Tyla od jednego oryla słyszałem, że morze jest za jakimś Gdańskiem.

— Wszyscy jesteście, nieprzymierzający, jak ślepi.

— Juści prawdę powiadasz.

— Mówię ci szczerze, gdyby nie te sieroty małe, co potrzebują opieki, toby tu noga moja nie postąpiła, niechby sobie tatus sam pojechał! Ale matusia kopnęła już, a zapowiadała mi: Pamiętaj, Jagna, o najmniejszych dzieciach, bądź dla nich matką!

— Co też tam moi robia teraz w Rokitnicy? — rzekł Walek. Tatusiowi tom się nawet nie opowiedział, tylko matusi wyznał i było jej okrutnie markotno, że się puszczam w taką drogę.

— Wiesz ty, że mnie dziwno, po co ty jedziesz? — mówi Jagna. — Czy tobie potrzeba gruntu? Jedy-

nak jesteś u ojców, po najdłuższym swym życiu zdadzą ci piękne gospodarstwo, a tam nie wiadomo, co kogo czeka. Niektórzy ludzie źle wróżą o tej Bryzoli.

Walek, chcąc nie chcąc, rzucił okiem na Marynę, bo juści za nią on, nie za żadnym gruntem gonil tak po świecie; może mu ta i obiecała, że za niego pójdzie w Bryzoli.

Jak się teraz zastanowił nad sobą, to mu dziwno było, że z ojcowskiego domu uciekł jak złodziej; zdawało mu się nawet, że dla Maryny nie ma już takiego serca, jak przedtem; pomyślał sobie, że na żonę Jagna była lepsza dla niego.

— Toć mi do rodziców będzie tęskno — powiada — osobliwie, jeśli tak ciągle będziemy jechali przez obce kraje, gdzie w żaden sposób nie można zmiarkować, co ludzie mówią. Człowiek nieśmiały jakiś, wszystkiego się boi.

— Oni tak rozmawiają, a tu stara Grzędzina stęka i prosi, żeby ją kto podniósł na posłaniu, bo jej ciężko oddychać.

Zaczęła stara niby to dźwigać Maryną, ale nie szło. Dopiero Walek zabrał się do tego, dźwignął kobietę, podłożył jej pod plecy podszawkę, tak, że mogła wygodnie siedzieć i przestała na bóle wyrzekać.

szej okolicy postępy w roli i bydle o wiele znaczniejsze
ropicie niż Niemcy. — Widzicie więc, że to dla nas
sława, to też nie opuszczajmy wyżej wymienionego zgro-
madzenia.

P. S. W. Z Parafii Lisieckiej, 11. maja 1891.

W dzień Wniebowstąpienia i u nas przystępowały
dzieci do pierwszej Komunii świętej. Jak to się wszy-
stko pięknie odbyło, to trudno opisać. Tylko rodzice tę
radość odczuć mogą, gdy widzą, jak młodsze pokolenie
pierwszy raz wchodzi w szeregi bojowników kościoła św.
Dzieci tych było około 200. Piękna mowa Wiel. ks.
proboszcza i śpiew polski wszystkim się bardzo podobały
— i gdyby tu był wtenczas jaki Niemiec, to on z pe-
wnością, widząc to, nie tylko nie wydzierałby nam na-
szego slicznego języka, ale by go się sam pilnie uczył,
aby mógł czynnie w takiej uroczystości uczestniczyć.
Ale też ufamy, że nam tego skarbu nikt nie wydrze, bo
polska mowa jest mową katolicką — a jak wiary ka-
toliczkiej nie nie zmowa, podług przepowiedni Chrystusa
Pana, tak i języka naszego nie przemoga. Ale też na-
szym jest obowiązkiem uprawiać go jak najlepiej — i
w tym celu prosimy i Ciebie, Wiel. Duszpasterzu na-
szej parafii przez tę gazetę, żebyś był najlepszym po-
mocnikiem do wpojenia w nasze dzieci tego, czego im
już dziś braknie, to jest polskich nauk, żeby nasze
dzieci wyrastały na Polaków i katolików, z jakich i są
zrodzone. Upraszamy i Was, Szanowni Nauczyciele,
żebyście i wy podług sił waszych o to się starali i pra-
cowali, bo i z was P. Bóg rachunku będzie żądał. Nie
mówcie nam, że to wszystko jedno chwalić P. Boga w
polskim lub niemieckim języku, ani się nie oglądajcie na
nagrody, zapłaty i pochwały ziemskie, bo P. Bóg wam
zapłaci i pochwali was w wieczności, jeśli dzieci podług
skrytości waszego sumienia poprowadzicie.

Jeszcze raz dziękuję tu naszemu kochanemu ks.
Proboszczowi za tę polską naukę, w jakiej nasze dzieci
do pierwszej Komunii przygotował — a prosimy by i
dla nas okazał w tym języku tę samą staranność.
My Ci tego, kochany ks. Proboszczu nie wynagrodzimy,
bo nie mamy czym, ale choć naszymi grzesznymi spr-
cami będziemy prosili P. Boga, by Ci to zapłacił.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 28go Maja 1891.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze
nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie
polskim!

— Racibórz. Pewien tutajszys pisarz prywatny za-
żądał za napisanie 4 stron dosyć rzadkiego pisma od
pewnej wdowy aż 12 marek. Ponieważ ona jednakże
nie chciała mu tyle zapłacić, więc odmówił jej zwrotu
powierzonych papierów, za co ona go znów zaskarżyła
do policyi. Powinna była się pierwwej z nim o cenę
ułożyć, bo teraz pytanie, czy co wygra.

— Ponieważ ceny mięsa jakoś niechęć spadać, więc
doprosimy naszym Czytelnikom, czegośmy się dowiedzieli,
że 200 robotników przy regulacji Odry przy Ligocie i
Niebożowach urządziło sobie sklep z artykułami spoży-
w.

VIII.

Było jasno, jak w dzień, na dworcu kolei w Bremie,
kiedy tam przybył pociąg z emigrantami około północy.
Kondaktor co chwila otwierał drzwi któreś wago-
nu, wykrzykując: — Bremen — aussteigen!

Wyspado się mnóstwo ludzi z dziećmi, z pakunka-
mi w rękach i na plecach; tłoczyło się to, pochało bez
żadnego porządku, aż ich znów służba kolejowa poczęła
zaganiać, prowadzić po jakichś schodach; to na dół, to
do góry.

Sprawdzono ich tak na duży plac, gdzie dopiero
przystępowali do nich rozmaici ludzie i zapraszali na
nocleg do gospód.

Niektórzy emigranci pokazywali karty, które podo-
stawiali w Berlinie, więc takich zabierano i prowadzono
w misasto.

Matus, ba nawet nie wydobyl dwóch swoich kart,
zapomniał o nich, tak go trapiła strata pieniędzy.

Na placu została się duża gromada ludzi, a ci,
którzy byli z Rokitnicy, skupili się teraz razem.

Pochodzi do nich jakiś człowiek i powiada po
polsku:

— Chcielibyście pewnie gdzie przenocować?

— Jużcie po takiej drodze każdy chce jakiego da-
chu! — odzywa się Wicek Strzala.

— To pójdźcie za mną! — rzeknie tamten. — Za-
prowadzę was w dobre miejsce.

On naprzód, a ci za nim maszerowali, jak wojsko.
Niedaleko ich prowadził: wszedł do jednego domu do
sieni, zapukał tam do drzwi, ktoś wyszedł i słycał by-
ło tylko „szur, szur“, jakies szwargotanie.

— Chwała Bogu, — powiada Wicek — w tej Bry-
mie mówią, widzę, niektórzy po polsku.

Potym wprowadzono emigrantów na podwórze, o-
tworzył im jakieś izbe, nasłali tam słomy, siano i zоста-
wili ich samych.

Jakiś taki poziewał, przeciągał się, padał naraz na
posłanie, jak kłoc drzewa.

Ktoś miał rodzinę, zabierał płac na kilkoro i tam
się kwatrował, a ci, co byli sami jedni, legnęli po
różnych kąciach.

Nie dziwne, że po takich tarapatkach od samej

czymś. Kupują sobie sami bydło i świnię i sami je bi-
ją, a chociaż z pewnością nie kupują bydła tak tanio
jak rzeźnicy, to jednakże wypadł im funt wieprzowiny
po 29 fenigów — a my ją płacimy po 60 fenigów. —
Ale za to panie rzeźniczki ładnie się stroją.

— Mozurów. W naszej kolonii uderzył piorun w
topól, stojącą obok domu chałupnika Opalonego. Piorun
zjechał z topoli na tę chałupę i zabił syna owego cha-
łupnika, matkę ogłuszył i poranił na nogach — przytym
jeszcze i dwie córki od tego uderzenia są ogłuszone.

— Sudół. Na tutajszys probostwo otrzymał prezentę
dotychczasowy proboszcz w Gieraltowicach, ks. August-
tyń Haack.

— Gogolln. W niedzielę wieczorem pociąg towaro-
wy, przychodzący z Gliwic zostawił wagony, gdy z tej
samej strony nadjechała druga towarówka. Pomimo da-
nych sygnałów na zatrzymanie pociągu — i pomimo, że
maszynista nadjeżdżającego pociągu spostrzegł je i za-
gwiżdżał na hamulce, nie zdążyło zatrzymać go — tak,
że zderzenie nastąpiło. Pięć węglares ładownych i bran-
ki zostały zgniecione — a parowóz również doznał
wielkiego uszkodzenia. Komunikacja została do rana
przerwana, tak, że podróżni z kuryjerów nocnych zоста-
li zniewoleni do przesiadania się we wagony przygoto-
wane na ten cel.

— Gamów. W czwartek 14 bm. mieliśmy tu po-
grzeb karczmarki Judyty Nowak. Na tym pogrzebie
rozkazali krewni śpiewać po niemiecku. No, to jest
rzecz ich smaku — i nie można mieć nie przeciwko
temu. W domu więc umarłej nauczyciel wraz z dziećmi
szkólnymi odśpiewał pieśń niemiecką — ale to mu nie
wystarczyło, więc i podczas mszy św. zaczął po nie-
miecku śpiewać. Na to czcigodny ks. proboszcz od oł-
tarza się odwrócił i głośno mu tego zakazał. Bardzo to
słusznie, bo nasza parafia jest tak czysto polska, jak
rzadko która na Ślązku, więc nie potrzebujemy sobie
pozwalać narzucać śpiewu nie naszego. Zadziwiło też
nas, że na niemiecki pogrzeb mogą iść dzieci szkólne,
ale na polskim nigdyśmy ich jeszcze nie widzieli z tym
nauczycielem. Zresztą ten pan nauczyciel gdy przechodzi
obok ludzi, to jeszcze nigdy nie dał przykładu swoim
uczniom, żeby pochwalił pana Boga — i wogóle choćby
widział tużin gospodarzy razem stojących, to by również
nie pozdrowił ich.

— Żory. Mistrz slusarski, Józef Kania, był najzdrow-
szym w świecie i wydawał jeszcze rozkazy na sobotę, w-
rótniważy z majowego nabożeństwa, gdy nagły udar
mózgowy położył życiu jego koniec w piątek wieczorem.

— Sławików. W piątek, 15 bm., obchodzono tu
smutną rocznicę utonięcia 43 dziewcząt z naszej parafii
przez nabożeństwo żałobne i procesyja po cmentarzu a na
zakonczenie tego, przew. ks. Pierszke miał żalobną
mowę. — W niedzielę zaś Zielonych Świątek przystępo-
walo 109 dzieci z naszej parafii do pierwszej komunii.
Ksiądz Pierszke na pamiątkę tego dnia obdarował te
dzieci książkami, obrazkami i innymi podobnymi rze-
czami.

— Grzędzin. Podczas poniedziałkowej popołudnio-
wej burzy uderzył piorun w stodołę gospodarza Mar-
chewki, która się też doszczętnie spaliła.

— Biskupice. Aleksander Cygan, młodzieniec

granic, każdy się zagrzebał w barłóg i odrazu zasnął
twardo, jeno małe dzieci czasem pokrzykiwały.

Zbudzili się, już był biały dzień, a niejednemu
dobrze w kiszkach kruczalo z głodu, więc czekali, co
dalej będzie.

Niedługo też wszedł tam do nich chłopak spory w
szpencerku kusym, Niemiec, przyniósł kociołek z gorącą
kawą i w koszyku pełno białych garnuszków; za nim
przyшла znów dziewczyna, także Niemka, przyniosła
kilka bochenków chleba.

Emigranci zaraz zmiarkowali, że to śniadanie, rzu-
cili się na ten kociołek, na chleb, brali, co kto mógł, i
jedli zapalczywie.

Nadchodzi gospodarz; spostrzegł, że jedni jedzą du-
żo, a drugim braknie, tak krzyknął: „pst, pst!“

Nie umiał on po polsku, jeno ludzie i tak zrozumieli,
że ten gospodarz chce zrobić podział śniadania. Sam zaczął
chleb krajać, nalewać kawę, kolejno rozdawać; zbrakło mu, bo niektórzy po trzy porcje brali, a
on się nie mógł spozstrzedz. Kazał przynieść więcej —
znowu rozdał; ale różni precz się skarżali, że mało.

Baby, dzieci — pół biedy, zjadły swoje i nie nie
mówią, jeno chłopci strasznie wyrzekają:

— Oż to znaczy na człowieka trochę tych pomyj i
choćby nawet pięć takich kromek chleba, co przez nie
świat przejrzeć można! — wola Wicek, a za nim inni.

Stają przed owym gospodarzem i mówią mu:

— Malo „Brod“, mało kawy!

A na brzuchy pokazuja, jako są głodni.

Niemiec się roześmiał, powiada: „gut, gut!“ Że
niby gotów dać więcej, tylko im ręką pokazuje, że trzeba
„bezhlen.“

Dopiero Wicek otworzył gębę szeroko:

— Kiedyscie nas tu sprowadzili, to jeść dajcie, ju-
dasze; nie móżcie narodu głodem, odmieniec jakies!

Choćby tu i gorzej był nakład, to jakby groch na
ścianę rzucił, bo Niemiec wytrzeszczał tylko oczy i ki-
wał głową, że nie rozumie.

Ale i tak kazał nagotować kawy, a chleba znowu
dał do tego.

Zjedli, posilili się — niczego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

z naszych stron, który przed ósmiu miesiącami pojecha-
do Werony we Włoszech, do kolegium afrykańskiego,
gdzie kształca misionarzy, został 15 kwietnia przesadzo-
nym do Kairo, w Egipcie, gdzie stanął 26 tegoż mie-
siąca. Jest on jeszcze nowicuszem i, jak donosi, za-
trudnionym w kuchni z jednym bracijskiem i jednym
murzynem. Pisał, że w kwietniu było tam tak gorąco,
jak u nas w sierpniu lub początku września. Prosi o
modlitwę za siebie i za czarnych współbraci — i że-
byśmy się zobaczyli w hciebie. Oby więcej młodzieńców
za jego przykładem poszło.

— Szychowice. Nasz ks. proboszcz Łubowski już
się podobno brzydzi naszą wioską, bo co pół albo ćwierć
roku trzeba mu do ksiąg zapisywać coś nie moralnego.
Myśli on sobie zapewne, że to szychowiccy młodzieńcy
tacy rozpustni. Ale tak nie jest. Nasze dziewczyny
wychdzą sobie w niemieckie strony, do Kietrza, na
służbę, mówiąc, że idą sobie szczęścia szukać — a
gdy która wróci później, zepsuta zupełnie pod wpływem nie-
mieckich obyczajów i upada, a ojciec ją trochę poturbu-
je, to się tłumaczy, że „za nieszczęście nikt nie może.“
A później ksiądz proboszcz ma o czym z ambony mówić.

— Pewna miła Niemeczka w Kujakowicach chcą-
c utrudnić chodzenie ludziom nad wydzierzawionym rowem,
nawtykala w ziemię, pomiędzy trawą, dużo kawalków
szkła, tak, że wszyscy, którzy tam pochodzą, przeważnie
bose dzieci, nogi sobie kaleczyć powinni. Co to za
miła kobieta!

— Królewska Huta. Pomnik dla śp. Juliusza
Ligonia już stoi i pięknie się przedstawia. Jest z
białego marmuru, wysoki. Na nim znajdują się cztery
następujące napisy:

„Tu spoczywa śp. Juliusz Ligoń, kowal-poeta, ur.
28 Lutego 1823 r., um. 17 Listopada 1889 r. W. o.
r. m. d. P.“

„Za zasługi, położone około polskiego ludu na
Górnym Ślązku, wystawili Rodacy.“

Po obu bokach pomnika zaś dwa następujące czte-
rowiersze:

Młotem kował za życia wytrwale;
Słowem kował do serc braci stale.
Lud mu zachową wdzięczne wspomnienie,
Bóg niech mu wieczne da odpocznienie!

Boga miłował i wierze był wierny,
Mowę ojczystą kochał, jak przystało.
Oby mu za to Bóg był miłosierny,
Za wierność wieczną nagrodził go chwałą!

Komitetowi, zajmującemu się postawieniem pomnika,
a mianowicie p. Szaflikowi z Królewskiej Huty, należy
się szczerze podziękowanie, że tak dobrze ze swego za-
dania się wywiązał. Niezadługo złoży tenże komitet
obrachunek kosztów. — W nocy z czwartku na piątek
dobierało się dwóch przyjaciół do sklepu niejakiej Kauf-
manowej — i zaczęło przebijać mur do jej mieszkania.
Stróż powiadomieni o tym zastali ich przy pracy w
najlepsze. Rozpoczęła się bijatyka, w której stróż Bar-
toszek uderzony pałką w głowę, padł bezprzytomny.
Drugi stróż już miał uleść również uderzeniu ciężkiego
draga żelaznego, ale mu się udało usunąć na bok i po-
chwycić z pomocą dwóch panów, przybyłych z sąsiedniego
domu. Pochwycony rabuś nazywa się Jan Frankiewicz,
pochodzi ze Śremu w Księstwie i jest slusarzem z zawodu.
Siedział już 15 lat w domu kamnym, więc zna gruntu-
nie swoje rzemiosło. Teraz jednak po pochwyconiu
postanowił już drugi raz nie mieć z sądami nic do czy-
bienia — i dla tego pomimo czujnego dozoru uciekł z
więzienia i udał się podobno ku granicy polskiej.

— Roźniatów, przy W. Strzelcach. W ubiegły pią-
tek zgorzała o 11-jej przed południem tutajszemu kra-
wcowi Habusowi chałupa. Ogień powstał na górze, wła-
ściciel bardzo sobie poparzył ręce, ale strat wielkich na
szczęście nie poniósł, bo był zabezpieczony.

— Berlin, dnia 19 maja 1891. Jak już wiadomo
rodakom naszym na obczyźnie i w kraju, Towarzystwo
Obywateli Polskich w Berlinie dzierżawiło rok rocznie
ogródek przy Tilsiterstrasse, w którym to ogródku
latem odbywały się wszelkie zabawy Polskie na-ogólną
korzyść Towarzystwa i dziatwy polskiej. Lecz niestety
w zarządzie naszego Towarzystwa zjawily się osoby,
które nasz ogródek wydzierzawiły podstępem mając na
celu (jak się później wydało) swoją prywatną korzyść.
Z przyzwany tej oburzono tym podstępem całe Towar-
zystwo, wydzierzawiło kawał ziemi w ilości 300 kwadr.
prętów przy Petersburgerstr. na przeciw starego ogródka.
Przed dwoma miesiącami wzięło się Towarzystwo nasze
do pracy, pobudowało altany, kregielnię, urządziło także
wyszynk piwa, tak że nasz terazniejszy ogródek staremu
wyrównać zdola.

Dla tego na mocy uchwały Tow. Obyw. Polskich w
Berlinie odbyło się w drugie święto Zielonych Świątek
po południu o godzinie 4 poświęcenie ogródka naszego
przy Petersburskiej ulicy, na które Towarzystwo Ber-
lińskie i rodacy nam życzliwi zostali zaproszeni. W
końcu ostrzegamy wszystkich rodaków naszych, gdy ze-
chcą przybyć do naszego ogródka, aby uważali dobrze
na firmę Obywateli Polskich w Berlinie (chorągiew To-
warzystwa), pod którą rodacy nasi się bawią, aby tam
tylko dążyli.

Zarząd Tow. Obywateli Polskich w Berlinie.
St. Kuflewski sekretarz.

— Radom, Król. Polskie. Donoszę wam o rzeczy
stwierdzonej urzędownie, a świadczącej w sposób nader
wymowny jak dalece w ludzkie naszym wiejskim tkwi

poczucie prawnej samoobrony przed wyzyskującym go Izraelem. We wsi Zaborowice, liczącej 1,400 dusz, położonej w parafii i gminie Miedzięży, w powiecie Koneckim, gubernii Radomskiej, zebranie gromadzkie czyli wioskowe — uchwałę dobrowolną, przy jednogłośnie głosów powziętą, postanowiło, ażeby pod żadnym pozorem nie przyjmować do swych domów na mieszkania żydów; tym zaś, którzy we wsi przemieszkują obecnie, lokale wymówić. W razie gdyby który z włościan, wbrew teje uchwały, przyjął na mieszkanie żyda, płaci, tytułem kary, rs. 200 — na rzecz Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Jeden z niezadowolonych żydów, niejaki Neufeld, uchwałę wspomnianą zaskarżył do Komisji włościańskiej w Radomiu; Komisya, jednakże postanowiła skargę Neufelda oddalić, a uchwałę włościan wsi Zaborowice zatwierdzić.

Od Redakeyi.

Panu Mikołajowi P. w W. Nasamprzód serdecznie odziewamy się za życzliwość. — Ma Pan słuszną, że to, co Pan widział w Mikołowie, nie na wiele się przyda. My wiemy dobrze, iż zbyt dobrze, jak lichota sprawa stoi. — Co do trzeciej Pańskiej myśli — to zapewne jeszcze w tym roku da się ją urzeczywistnić — przynajmniej są o to starania. Może już od jesieni. Prędzej nie warto. — Jednakże warunków, na jakich to do tego czasu się odbywało, wcale się nie zmieni.

Do Rogowa. Nie rozumiemy dobrze — a ponieważ, o ile rozumiemy, chodzi tu o zręczne oszustwo, pod pokrywką prawa, więc nie możemy opisy-

wać tej sprawy publicznie. Moglibyśmy się narazić na proces. W liście tym wyraźnie stoi, że on ma więcej niż 10 świadków — więc byśmy na pewno proces przegrali. — Prosimy zresztą o częstsze listy z tamtych stron.

Panu Pawłowi Dan. w Such. Przejrzeliśmy starannie listy — ale ani w książeczkach składkowych, ani w listach nie znaleźliśmy nic, coby pochodziło od Szan. Pana. — Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności listy do nas czasami dostają się do rąk innych — a ponieważ tam nie uważają za stosowne nam ich zwracać, więc giną. Środka nie ma na to tam, gdzie mamy do czynienia z niesumiennością ludzką.

Panu Janowi w Heggisch. Nie rozumiemy, o co Panu chodzi. Czy Pan żąda 10 numerów „Nowin“ na okaz dla swych znajomych? Jeśli tak, to prosimy o wiadomość, a zaraz je wyślemy.

Rozmaitości.

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego spostrzeżono na cmentarzu parafialnym w Lesznie dwa dziewczęta, które obdzierały korę z kilku drzew do samego drewna. Sluga kościelny doniósł o tym swej władzy. Na uczynione im zapytanie odpowiedziały dziewczęta, że dziecko siostry jednej z nich jest od pewnego czasu chore. Radziła im więc pewna mądra kobieta, aby poszły na cmentarz, wzięły z dziewięciu drzew kory i z dwóch grobów ziemi i to włożyły we wodę, w której się będzie kąpało owe dziecko chore. Po zastosowaniu tego środka dziecko miało z pewnością wyzdrowieć. — Jeszcze są ciemni ludzie!

Gubernator Tauryzki znajdował się w tych dniach, jak donoszą z Symferopola, w wielkim niebezpieczeństwie życia i z ledwocią tylko uniknął straszliwej śmierci. Gdy w czasie jazdy chciał przejść z jednego wagonu do drugiego, nie spostrzegł, że klapy żelazne, po których jak wiadomo, przechodzi się, nie były spuszczone i spadł na bufory. Nie stracił jednakże przytomności i trzymał się z całej siły buforów wagonu. W tym położeniu dojechał aż do najbliższego przystanku i tu dopiero służba kolejowa pomogła mu do wydobycia się z niebezpiecznego położenia.

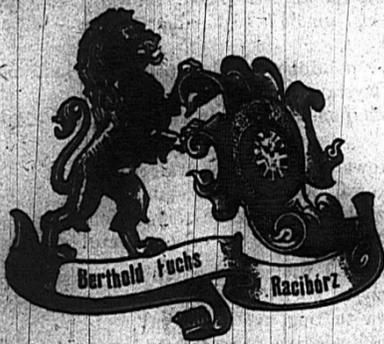
Kalendarz świecki i kościelny.

28go Maja Czwartek, Boże Ciało.
29go „ Piątek św. Teodozyi p.
30go „ Sobota św. Feliksa p.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 21 maja 1891.

Pszonica za 100 kilo (2 centnary)	23,70—24,50 Mrk
Zyto (reż)	20,90—21,25
Jęczmień	14,00—16,30
Owies	16,40—16,80
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	2,30—3,00
Masło za 1 funt	90—1,90
Jaja za 1 medel (15 sztuk)	50—55
Śloma prosta długa za kopę	22,50—23,00
Śloma łączna za 50 kilo (1 centnar)	2,50—2,70

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyi nie odpowiada.



Handel zegarów i za dnakreparacyjn zegarów i zegarków różnych systemów poleca przy nader niskich cenach i skorej usłudze.
Ul. Długa,
róg wchodu do gimnazyumu, naprzeciwko ekspedycyi „Nowin Raciborskich“.

Ważne dla każdego!

Prawo o zabezpieczeniu na słabość i starość,

które 1-go Stycznia 1891 r weszło w życie, wyszło w osobnej książeczce. Zawiera ona wszystkie paragrafy prawa, oraz objaśnienie najgłówniejszych i najpotrzebniejszych, zrozumiale napisane. Książeczka ta stanowi dla wszystkich przydatny podręcznik w sprawach nowego zabezpieczenia. Każdy, kto chce dokładnie wiedzieć, jakie obowiązki i jakie prawa wynikają dla niego z nowego zabezpieczenia, powinien ją nabyć. Cena wynosi 40 fen. z przesyłką 45 fen. — Zamówienia przesyłać należy do Wydawnictwa „Katholika“ w Bytomiu G.-Szl. (Beuthen O.-S.) — Nabywać można także we wszystkich księgarniach.

Stacye,

drogi krzyżowej (plastakrzezba, Hochrelief), w rozmaitych wielkościach, figury świętych z masy mozaikowej i sztucznego kamienia w różnych wielkościach (przy większych ilościach na odpłatę) poleca
J. Szpetkowski,
zakład kościelno-artystyczny,
POZNAŃ, Berlińska ul. 15.
Na życzenia ilustrowany katalog gratis i franko.)

J. Proskauer,

w Raciborzu ul. Nowa Nr. 4.
Fabryka ubrań dla mężczyzn i chłopców już od 52 lat tutaj istniejąca, donosi, iż odebrała osobiste w Lipaku zakupione i dobrze wykonane ubiory. Zamówienia wykonuje podług miary przy niskich cenach bardzo tania, a dobrze.

L. Breitbarth

w Raciborzu ulica dworcowa (Bahnhofstr.)
poleca wszelkie towary kolonialne po najniższych cenach.

Krzyże żelazne na groby

polecają po cenach bardzo przystępnych. Cenniki i listy strowane wysyłamy na żądanie darmo i franko.

Bracia Paw. Em. Lubecy
Bytom, ul. Krakowska 29.

H. Brass

w Raciborzu, ul. Długa nr. 4.
Ubrania świąteczne dla chłopców, zakłady, jakoteż ubrania dla dzieci z materyi i sukna, dalej ubrania dla robotników. Obstalunki wykonuje podług miary. Mam także ubrania na wesela i sprzedaje sukno.

Talerze, filiżanki, dzbanki, szklanki, tuzin cylindrów 60 f., jako też wiele innych artykułów, jako to wszelkie towary buclawskie, sprzedają po najniższych cenach. Wszystko z najlepszych fabryk. Wypożyczam także na wosela porcelanę, noże, widelce, łyżki.

A. Röhrich,
Brońki 37, w Raciborzu

Parowiec pospieszny Bremen - Nowyork,

F. Matfeld,
Berlin, Invalidenstrasse 39

Ważne dla wyrabiaczy cygar!

Wielkie cygarowe wkładki! 80 mrk. za 50 kilo Palatyński tyton do obwijania (patros) 80 mrk. za 50 kilo. Sumatra polnołocięca za 1 1/2 funt 2 1/2 mrk. za 1/2 kilo. Dalej polecam wszelkie gatunki amerykańskiego tytonu do obwijania, jako też wszelkich innych tytoni po nader niskich cenach.

Fröhlich & Co.,

w Raciborzu.
Poszukuję w jak najkrótszym czasie Sprzedawczki, uczeiwej, młującej porządek, umiejądcej po polsku, rachować i pisać.
Adolf Hoffmann,
parowa fabryka mydła.

H. Wiener w Raciborzu,

ul. Odrzańska nr. 4, w domu Reehnitza

poleca na nadchodzący wiosnę ubrania dla mężczyzn, już od 10 mrk., dla chłopców już od 4 mrk., spodnie (galoty) już od 2,50 mrk. Ubrania, świąteczne dla chłopców już od 6 mrk.

Polecam także najlepsze i najpiękniejsze materye, buksin, kamgarn po najniższych cenach.

Lekcje na skrzypcach

udziela były uczeń konserwatorium Warszawskiego. Przyjmuję także zamówienia na muzyki weselne.

O. Hese,

Racibórz-Bosac, w domu p. Mochy.

Surmy jedynie dobrze działający środek przeciw czerwonice u świni. Na dowód iż moje doświadczenie na prawdziwie polega, odwołuję się na świadectwa towarzystw włościańskich z Baborowa, albowiem tam przez 6 lat środka mego u świni chorych na czerwonikę używano z najlepszym skutkiem. Lekarstwo dla jednej świni kosztuje 30 fen. (odprzeładający otrzymują rabat) i jest do dotania u **Jana Surmy,** w Raciborzu, w Bronkoi.

Dom

na Nowych Zagrodach, ulica Łączna nr. 5, (Wiesenstr.) przy której są stajnie i kawałek zagrody, jest zaraz na sprzedaż. Oprócz tego mam rolę na sprzedaż lub też do wynajęcia.

Jan Surma,

posiedziciel cegielni na Nowych Zagrodach, ul. Łączna 5.

Gospodarstwo

z budynkami maszynami i 50 juterkami roli jest przy wplacie 5000 talarów zaraz lub też później na sprzedaż. Blizszej wiadomości udzieli **Jan Mosler I,** siodlak w Zakrzowie, powiat kozielski.

Osm kutych żelaznych krat do okien

jest na sprzedaż u **Adolfa Hoffmanna,** parowa fabryka mydła.

Kosy!

Za dobroć każdej kosy bierze odpowiedzialność

Józef Wiglenda, Handel żelaza,

Racibórz, Wielki Rynek, obok ratusza.
Przez wielkie zakupno jestem w możności, po następujących cenach sprzedawać:
kosy stajerskie, sztuka i mrk. 20 fen. do 150 mrk.
prawdziwie kosy francuzkie po 2 mrk.
" " " „Herkulesa“ po 2 7/8 mrk.
" " " „Triumf“ po 3,00 mrk.
Działowe Magdeburgskie kopaczki do cwikły, i amerykańskie widły do siana w wielkim wyborze po niskich cenach.

Największy wybór kapeluszy

dla mężczyzn i chłopców, podług najnowszych form i barw, podług wiedeńskiej i paryskiej mody, jako też

czapki

polecam po najniższych cenach. Oprócz tego polecam patentowane kapelusze (klubok połączone z czapką), jedna sprzedaż na Racibórz i okolice.

Th. Kostka, kuśnierz w Raciborzu,

ul. Długa, przy Wielk. Rynku.

ROBERT BARTELT

w Raciborzu, ul. Opawska nr. 21, (w domu p. Bielschowskiego)
poleca Sz. Publiczności swój skład towarów kolonialnych, mącznych, groszkowych, tytoni i cygar.

Chłopiec,

choć się wypoczyć kupiectwa, mówiący po polsku, może się zgłosić na ucznia.

do mojego składu kolonialnego. **J. Schimitzek,** w Raciborzu, ulica Odrzańska.

uczni.

Jan Titze, Racibórz-Bosac, przy moście Odrzańskim.

2 Chłopcy,

choć się wypoczyć stołarnstwa, mogą się zgłosić do mistrza stołarnskiego **H. Burghardta** w Raciborzu.

Papy na dachy

tak zwana „Zollrappo“ i wszelkie artykuły budowlane poleca **HAMBURGER,** w Raciborzu, Ostrog.